HANNA WYSZKOWSKA

ur. 1930; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, Podzamcze, dzielnica żydowska na Podzamczu, masakra na Zamku Lubelskim, ubiór żydowski, ulica Panny Marii 10, szkoła powszechna nr 8, ulica Grodzka, dwudziestolecie międzywojenne, ulica Kozia, ulica Szeroka, Cygielman, sklep z farbami, ulica Dolna Panny Marii, zniszczenia wojenne, Żydzi lubelscy, znieszczenia Lublina, II wojna światowa, okupacja hitlerowska, biedota żydowska, borg (pożyczka), Żydówka, bajgle, cebularze, getto na Podzamczu w Lublinie, sklepy żydowskie, Goldberg Srul, ulica Górna 14, Szpiro Gdala, ulica Sienna, Kalinowszczyzna, lekarze żydowscy

Zniszczona w czasie II wojny światowej dzielnica żydowska i wspomnienie znajomych Żydów

Była bardzo zniszczona dzielnica [żydowska], to były właściwie gruzy. Kiedy odkryto ten potworny mord na Zamku – zginął tam między innymi jakiś daleki krewny, mojego wujka bratanek też wtedy rozstrzelany tam [został] – odbyła się wielka msza, [na której było] mnóstwo ludzi. I pamiętam właśnie [wtedy] ten teren dokoła Zamku, to właściwie były gruzy, było to strasznie zniszczone.

Przed wojną z mamą chodziłam przez ulicę Sienną czasem na Kalinowszczyznę, bo tam na cmentarzu pochowani są rodzice mojej mamy, zresztą moi rodzice też, więc oglądałam [tę dzielnicę]. Jak przechodziłam ulicą Grodzką, widziałam czasem bardzo biednych Żydów, takich z pejsami, widziałam takiego niosącego ogromny, ciężki worek. A mój mąż mówi, że pamięta [z czasów wojny], jak jeden z Żydów wynosił taki worek na plecach i podszedł Niemiec, wszystko mu wysypał, tak że musiał zbierać. Wiem, że [przed wojną] była bieda. Widać było tutaj biednych Żydów. Pamiętam doskonale, jak do nas codziennie przychodziła, jeszcze oczywiście przed wojną, Żydówka, która przynosiła ogromny kosz cebularzy. Takich cebularzy teraz nigdzie nie pieką. Cebularze były duże, miały dokoła taki krążek ciasta, a środek to była jakby sama przylepka, chrupiące, pyszne, wspaniałe ciasto. Ponieważ ja nie mogłam jeść cebuli, nie lubiłam, to ona piekła bez cebuli jeden duży placek dla mnie i wkładała między cebularze, żeby to nabrało zapachu. I bajgły, przynosiła też bajgły. Poza tym mój ojciec zatrudniał bardzo sympatycznego Żyda, Szpiro Gdala się nazywał, którego zresztą i później zatrudniał, żeby [on] mógł wychodzić z getta. Nawet stryjenka moja

proponowała, żeby on się ukrywał. On powiedział, [że] nie, ponieważ ma całą rodzinę w getcie, i wrócił. Przypuszczam, że zginął. Ale od czasu do czasu przynosił nam jakieś rzeczy, żebyśmy mogli kupić, żeby on miał pieniądze. Wiem, że ojciec dawał [mu coś] zawsze. Jakieś książki, encyklopedię przyniósł, żeby sprzedać. Mówił: „Tam i tak to na zmarnowanie". Pamiętam, że był na liście [pracowników u ojca], on właściwie nic nie robił, tylko tyle, że przychodził – mógł spokojnie wyjść z getta, bo szedł do pracy.
Przed wojną na ulicy Koziej Cygielman miał sklep z farbami. Ojciec kupował tam zawsze farby i pan Cygielman zawsze w wigilię Bożego Narodzenia przychodził do nas do domu, przynosił na półmisku wspaniałego szczupaka zrobionego po żydowsku, a dla mojej mamy likier Baczewskiego, to była taka świetna firma lwowska – „Dla mojego stałego klienta", pamiętam doskonale. U nas były takie serdeczne stosunki z wieloma Żydami. Mama na przykład bardzo ceniła lekarzy dziecięcych, Żydów, którzy byli bardzo oddani. Nigdy u nas nie było takiej [postawy] antysemickiej, jak w wielu domach. Zresztą ja nie trawię wszelkiego anty, bo uważam, że w każdym narodzie znajdą się i zbóje, i bandyci, i bardzo uczciwi ludzie. A fakt, że Żydzi są wybitnie uzdolnieni. Pamiętam właśnie tego Szpiro Gdalę. Bardzo sympatyczny człowiek.
W naszej kamienicy mieszkała Żydówka ze swoją córką, to była taka chyba szesnastoletnia dziewczyna, zakochała się nieszczęśliwie i wyskoczyła z pierwszego piętra, oczywiście złamała nogę, bardzo jej współczuliśmy. Właściwie [to była] nierozumna dziewczyna – wiadomo, że z pierwszego piętra nic sobie zrobić nie mogła. Ale to było w okresie okupacji już, tak że niedługo potem ją zabrali stamtąd.
Przed wojną na ulicy Górnej miał sklep pan Goldberg*. Cudowny był człowiek, bo miał taki zeszycik i tym, których nie stać było na zapłacenie, to dawał na kredyt, na borg, jak to się mówiło. Tak że borgował, dawał na kredyt i wypisywał. [Mama mówiła]: „Słuchaj, Żydzi to są znakomici lekarze, oddani, bardzo mądrzy, dający znakomite rady". Nie miała w tym względzie żadnych obiekcji. Jak chodziłam do szkoły powszechnej, a chodziłam na ulicy Dolnej Panny Marii, tam była szkoła numer 8, to chodziła z nami Żydówka. Wiem, że jak była religia, to ona wychodziła z klasy. Tyle pamiętam, jakoś nie miałam z nią żadnego kontaktu.
Przechodziliśmy ulicą Szeroką, przecież tam była synagoga, zupełnie nie pamiętam [tego]. Wiem, że mama mówiła, że Żydzi modlą się właśnie w synagogach, mają swoje bożnice czy bóżnice i synagogi, ale nigdy nie miałam kontaktów [z tymi miejscami].
Jak przechodziłyśmy z mamą wielokrotnie ulicą Grodzką, to [Żydzi] niczym się nie różnili. Ale widziałam na przykład dzieci, które na bosaka chodziły, czyli dużo było tej biedoty. Wyróżniali się tylko ci w jarmułkach, byli nieco inaczej ubrani. Ale jakoś nie zwracałam uwagi, czy nie było to dla mnie jakieś dziwne, ponieważ tych Żydów było sporo.

** – prawdopodobnie Srul Goldberg, sklep kolonialny, ul. Górna 14*

Data i miejsce nagrania	2005-05-27, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Kożuch
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"